

# WIAS

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V Łódź, 18 stycznia 1948 r. Nr 3 (132)

Wiesław Jażdżyński

## O ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH

W dniach 6-8 grudnia 1947 roku odbył się w Warszawie ogólnopolski Zjazd Młodej Związku Walki Młodych.

Obecni, jeżeli pamiętali przedwojenne zjazdy młodzieży lewicowej, zwrócili zapewne uwagę na fakt, że mówcy z poszczególnych organizacji — ZWM, ZNMS, „Wici”, OM TUR czy ZMD — formułowali ostro i wyraźnie postulaty ideologiczne reprezentowanych przez siebie ruchów młodzieżowych, zapowiadając wspólny udział w rozbudowie i utrwaleniu ustroju „ojczyzny chłopów i robotników”.

Trzeba nam będzie odpowiedzieć na dwa pytania, jakie narzucały się obecnym na Zjeździe: po pierwsze — od jak dawna rzeczywistość społeczna wskazywała, że dalszy postęp w rozwiązywaniu problemów społeczno-narodowych takiej właśnie wymagał ideologii?

W dniach 6-8 grudnia 1947 roku odbył się w Warszawie ogólnopolski Zjazd Młodej Związku Walki Młodych. Obecni, jeżeli pamiętali przedwojenne zjazdy młodzieży lewicowej, zwrócili zapewne uwagę na fakt, że mówcy z poszczególnych organizacji — ZWM, ZNMS, „Wici”, OM TUR czy ZMD — formułowali ostro i wyraźnie postulaty ideologiczne reprezentowanych przez siebie ruchów młodzieżowych, zapowiadając wspólny udział w rozbudowie i utrwaleniu ustroju „ojczyzny chłopów i robotników”.

Obraz pogłębiających się przepaści społecznych, nadmiernego wzrostu bogactw jednostek, kosztem proletaryzowania robotników i drobno — rolnych chłopów, przenikał do nielicznych słońkowskich szkieł średnich Królestwa i Galicji budząc pośród wrażliwej na nędzę ludzką młodzieży, chęć do szukania rozwiązań dla narastających problemów klasowych. Jedno z rozwiązań podawał ówczesny system wychowawczy.

W popularnym na terenie Królestwa i Galicji podręczniku szkolnym prof. Michała Bobrzyńskiego („Dzieje Polski w zarysie”) czytamy: „Musimy poznać we wszystkich szczegółach objawy i następstwa zabijającej równości, ażeby w dzisiejszej pracy społecznej, uszanować jednostkę, przodującą siłą swojej tradycji, talentu, wykształcenia, zasług, ażeby zdrową hierarchię wyrobić i utrzymać, ażeby jedni umieli prowadzić, a drudzy ich popierać i słuchać”.

Przytoczony fragment „starej wiary” w przyrodzony hierarchiczny porządek społeczny świata, nie wyczerpywał już niepokojów młodzieży.

Jakkolwiek i tak szkoła była wtedy, dla pisarzy o marce najwyższej liberalnej, jaką wyróżniał się Turgeniew (L. Krzywicki — „Wspomnienia”), a w bibliotekach szkolnych można było dostać tylko Verne’a, Mayne Reida, czy F. Coopera, czasem Byrona i Szekspira, to jednak w literackich portretach bohaterów gimnazjów końca XIX wieku spotkać już można zaczątki „nowej wiary”.

Wszędzie tam, gdzie młodzież zdobywała książki z biblioteki szkolnej, wytwarzała się podniecona atmosfera zakonspirowanych dyskusji. W Klerykowie czytano „Historie cywilizacji w Anglii” — Tomasza Buckle’a, książkę, która „zrodziła całą szkołę filozoficzno-materialistyczną”. Thumacze Buckle’a i zwolennicy postępu wyjaśniali sobie podstawowe pojęcia ekonomiczne: wartość, rentę, czynsz, zysk, a „na stacji u tzw. „Czarnej Pani...”, nieraz do późna w nocy wrzali zacięte spory z metafizykami, z idealistami i pomidorowcami, czyli grupą wiernych katolizymowi... Borowicz był poniekąd specjalistą od ateizmu. Raptowne zdruzgotanie ustalonych wierzeń wprowadziło ośmastoletniego szóstoklasistę do całkowicie nowego świata. „Nauka” ślala ziarno zuchwałego szturm do niebios”.

Podobny do Borowiczowego przełomu przeżył i bohater „Nieba w pionieniach” — Teofil Grodzicki, który nieco później napisał poraż pierwszy „słowo bóg z malej litery”. Syn radcy cesarskiego postawił na akademii uczniowskiej dramatyczne pytanie: „Wychowanie w ponurym balwochwalskim, nauczeni kłekać i odkrywać głowę przed symbolami, które są obrze naszej ziemi — kiedyż wreszcie ustanowimy religie według naszego serca i uderzymy czołem przed świętością, której już ani nam rozum nie odbierze, ani uczucie nasze się jej nie powstydzi”.

Nowa wiara Teofila nie inną miała źródła niż Marcina Borowicza, „Substancja, energia, przyczynowość, ewolucja, atom — takie teraz były imiona bóstw zawartych w cząsteczkach czasu lub w cząsteczkach orzestrzeni”.

Nauka XIX wieku, podparta autorytetem Comte’a i Spencera!

Postacie Borowicza i Grodzickiego ożywia znakomicie pamiętnik Ludwika Krzywickiego. Autor „Wspomnień” pisze w jaki sposób zupełnie poza szkołą, czytając Comte’a i czasopisma warszawskich pozytywistów doszedł do własnego światopoglądu.

„Nocami — pisze Krzywicki — i podczas samotnych przechadzek dorabiałem się własnego poglądu na świat, własnej filozofii, własnego programu społecznego. W klasie siódmej wydawałem „Pracę” — w jednym egzemplarzu pisaną, sprowadziłem „Filozofie pozytywnej” Comte’a i zacząłem tłumaczyć tom pierwszy. A jak Comte przywłaszczył sobie poglądy Saint-Simona, ażeby je stillstrzyć, tak samo przy pomocy pozytywizmu naszych postępowych organizmików, idealizujących jednakowo pracę przedsiębiorcy i robotnika, odwarzałem — podczas wezasów, które po-

zostawały od tańców i łyżew — założenia saint-simonizmu, jako ówczesne moje wyznanie wiary, a właściwie dorabiałem się do nich nieświadom ich istnienia”.

Tak więc, dochodząc samotnie do zdobyczy „nauki pozytywnej” XIX wieku wyobrażała sobie młodzież, że jakiś nieokreślony, ukształtowany poza historią, przyrodzony i wieczny czynnik ewolucji popycha świat ku lepszemu i z łatwością automatycznie problem nędzy i zła. Naród złożony z fabrykantów, robotników i chłopów może przyspieszyć tę ewolucję, jeżeli zgodnie i w harmonii zabierze się do „pracy od podstaw”. Więdy, daleko szybciej nadejdzie czas, kiedy na ulicach Warszawy nie będzie już mdlał codziennie jeden człowiek z głodu. (Przegląd Tyg. Nr 3, 1905).

Otrzymaliśmy obraz młodzieży, która znając dobrze literaturę polską, nieraz i obcą, posiadając niekiedy wiedzę filozoficzną, przejęła hasłami ewolucjonistów i „organizmików”, głosiła materializm w ramach kapitalistycznego systemu społeczno-gospodarczego. Pomyłką wyjaśniły pierwsze lata przełomu XIX na XX wiek.

### 2. „STUDENCKA MGLAWICA”

Kiedy w roku 1878 wstępuje Ludwik Krzywicki na Uniwersytet Warszawski, zastaje tam atmosferę, w której wysuwano już niekiedy potrzeby zmiany ustroju kapitalistycznego na jakiś inny. Echa walk, jakie prowadziła „Narodna Wola”, rewolucyjna organizacja rosyjska „wtargnęły przez Wilno i Kijów do Warszawy i przybierały charakter epide-  
mię epidemii umysłowej (Krzywicki).

Charakteryzując tę „epidemię umysłową” pisze L. Krzywicki: „Był to ferment, który w różnych kierunkach zaczął oddziaływać na życie młodzieży uniwersyteckiej, podważając powoli ideologię pracy organicznej. Właściwie nie było żadnego jednolitego planu działania, ani jednolitej ideologii. Tworzyła się jakaś mglawica, która z każdym rokiem rozrastała się, ale bynajmniej nie ujednostajniała. Byli tam ludowcy znaku włościańskiego, na których pokost socjalistyczny trzymał się, by w przyszłości odpaść: Bolesław Hirszełd, Mieczysław Brzeziński; byli nihilisci typu rosyjskiego... byli patrioci dla których socjalizm miał być środkiem ku obronie narodowości... byli w końcu międzynarodowcy, którzy nie chcieli słyszeć o sprawie narodowościowej... A przede wszystkim była wielka moc kolegów dobrych do wypitki i do wybitki, którzy tworzyli rdzeń młodzieży radykalnej, holdowali poglądom opozycyjnym dlatego, że te dawały ujście ich energii czynu, pozwalały przy okazji wykić się, a nawet poawanturować się. I w umysłach te różne nastroje wiązały się niekiedy w niedorzeczna jedność, ludowie współpracował z socjalistą, a patriota kumał się z międzynarodowcem. W każdym razie różne nastroje kłębiły się i przelewały wśród młodzieży, niby mgły poranne nad łakami”.

Podczas gdy na Uniwersytecie Warszawskim przyjaźnili się w niezwiązanej z czasem i przestrzenią mglawicy pojęć — Roman Dmowski, niezadługo zdecydowany wróg socjalizmu, z „socjalistą” Stefanem Żeromskim „sympatykiem każdej idei, która sama w sobie jest czysta i wzniosła” (Piotru Noyzewski — „Stefan Żeromski”) jakże tragicznie przedstawiała się rzeczywistość społeczna Królestwa, wynikająca z dalszego rozwoju kapitalizmu.

W liczącym na przełomie XIX wieku ponad 11 mil. ludności Królestwie zaledwie 61 tys. osób i instytucji osiągało ponad 1000 rubli rocznego zarobku. 125 kapitalistów zarabiała ponad 50 tys. rubli rocznie, a ponad 350-ciu — 20 tys. rubli. Na każdego 100 mieszkańców Królestwa, żyjących z własnej pracy — 40% stanowili robotnicy, których — obrzymia, bo sięgająca 35% część stanowiły znacznie gorzej płatne kobiety. Płaca robotników w Królestwie wynosiła przeciętnie 1-1,5 rubla dziennie i była średnio o 24 proc. mniejsza niż górników i hutników na sąsiednim Śląsku. Urzędowa statystyka z roku 1904 wykazała 6221 wypadków przy pracy, zakończonych kalectwem lub śmiercią robotnika, a liczba ubezpieczonych od wypadków robotników przez kapitalistyczne przedsiębiorstwa wynosiła zaledwie 11 proc (30.938 na 283.683 pracujących robotników i robotnic) — podaje J. Grabiec („Współczesna Polska w cyfrach i faktach”).

Nie lepiej wyglądała sytuacja w rolnictwie. Na blisko 5 milionów ludności rolniczej Królestwa, zaledwie 146 bogaczy miało więcej niż

20 tys. rubli rocznego dochodu, a liczba osiągniętych 1000 rubli w tym samym czasie zbliżała się do 10 tys. osób. Bezrolny proletariats wiejski stanowił w 1877 roku 13,2 proc. ogółu ludności, a więc 1 milion 250 tysięcy osób! (J. Grabiec).

Jakie środki zaradcze, na pogłębiającą się nędze robotniczo-chłopskiego proletariatu znajdował po „organizmizmach” — obóz narodowego nabożeństwa nadal idealizujący jednakowo pracę przedsiębiorcy i robotnika?

Poprawę bytu przez oświatę dla ludu? Chyba nie, bo mimo takiej działalności w stylu Joanny Lipskiej stan oświaty w Królestwie był opłakany. Na przeszło 11 mil. mieszkańców zaledwie 485 tys. dzieci i młodzieży uczyło się we wszystkich zakładach naukowych Królestwa (rok 1903). W tym też wia-



Ludwik Waryński

Po drugie — trzeba będzie odpowiedzieć, nie na pytanie: dlaczego od tak dopiero niedawna powstał Związek Walki Młodych i nie dlatego tak nagłe inne organizacje młodzieżowe — „Wici”, ZNMS, czy ZMD okazują się ideowo mu bliższe, ale właśnie dlaczego tak późno doczekaliśmy się tego szerokiego nurtu młodzieży zorganizowanej dla „ojczyzny chłopów i robotników”?

### 1. „SZTURM DO NIEBA”

W ostatnich trzech dziesiątkach lat XIX wieku obserwować można na terenie Królestwa szczególnie szybki wzrost kapitalizmu i jego konsekwencji społecznych.

Kiedy jeszcze w roku 1877 przemysł Królestwa Polskiego zatrudniał tylko 90.767 robotników a wartość produkcji osiągała zaledwie 103.404 tys. rubli rocznie (W. Kuja „Historia Gospodarcza Polski 1864-1918”) to w roku 1903 — 13.209 fabryk zatrudniających już 232.126 robotników, osiągnęło produkcję roczną wartości 424 mil. rubli. Większe zakłady fabryczne (zatrudniające ponad 50 robotników) stanowiły wprawdzie 30,5 proc. ilości ogólnej, skupiały jednak 89 proc. wartości rocznej produkcji, a ilość pracujących tam robotników wynosiła 87% liczby ogólnej.

Proletariat wiejski wzrastał w tym czasie znacznie szybciej. Jeżeli przyjąć za Wl. Grabiskim („Materiały w sprawie włościańskiej”), że ilość bezrolnych wynosiła w roku 1864 — 220.000, to ogłoszona urzędowo w roku 1891 liczba bezrolnych wynosiła już 849.000. Wzrost proletariatu wiejskiego osiągnął zatem 550 proc., podczas gdy w tym samym czasie ogólna liczba mieszkańców Królestwa powiększyła się tylko o 175 proc.

W organie pozytywistów warszawskich — „Przeglądzie Tygodniowym” (Nr 1, 1887) można przeczytać następującą ocenę społecznych konsekwencji wzrastającego kapitalizmu: „Mamy różne piękne choroby społeczne. Analfabetyzm, nędzę bezrolnych i robotników, wyczerpanie niezmiernie pracujących dziewcząt, brak pomocy lekarskiej po wsiach, przerażająca śmiertelność wśród dzieci... Głód, nędzę i choroby... zbrodnie, pijaństwo, niechlujstwo, prostytucję najzupełniej europejską...”

Ponury obraz rzeczywistości społecznej ka-



Ludwik Krzywicki w 1885 r.

nie roku przypadła jedna szkoła ludowa na 28,3 wiorst kw., jedna na 2.573 mieszkańców i na 433 dzieci w wieku szkolnym (J. Grabiec).

Filantropia? Owszem, i to jaka! W prasie warszawskiej — podaje „Przegląd Tygodniowy” (nr 3, 1905) można było czytać i takie ogłoszenia: „Bezplatnie śpiewu włościańskiego Tow. Dobroczynności i Czasowego Komitetu Ratunkowego dla Głodnych, w którym prezes stwierdza, że na przeszło 4000 podań głodnych może rozpatrzyć pozytywnie i tylko w części — jedynie 470. „W czynności tej — mówił dr Kurtz — dopomagają nam członkowie Towarzystwa Włościańskiego”. I kończy: „...obecnie mam nadzieję, że akcja ratunkowa pójdzie w szybszym tempie... ponieważ siostry miłosierdzia św. Wincentego á Paulo wzięły do sprawdzenia 300 podań”.

Tak więc, przy pomocy filantropii, nieodłącznego curiosum kapitalizmu, odpowiedziano pozytywnie na kilkaset podań o chleb, jakie miały pełne prawo złożyć miliony nędzarzy.

Zapytajmy skolei na jakiej drodze widział proletariats wydobycie się z dna nędzy? „My organizowaliśmy klasę robotniczą do walki z ustrojem kapitalistycznym — mówił Ludwik Waryński w czasie procesu sądowego „Proletariatu” — My nie stoimy ponad historią. My ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy patrzymy jak na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, ażeby nie zastał nas nieprzygotowanymi”.

Jasno i wyraźnie sformułowane przez grupę „Proletariatu” hasła, dalekie przecieży od „idealizowania jednakowo pracy przedsiębiorców i robotników” stwierdzały konieczność rewolucji społecznej na gruncie bezwzględnej walki z kapitalizmem, spodziewając się w ten

(c. d. na str. 3-je)













